Nr. 74. Kraków, Niedziela dnia 1 Kwietnia 1883. Rok III.

Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **W Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. — W Rynku głównym p. A. Grigar, Główna trafika, skład papieru p. R. Ludwińskiego. Ulica Grodzka: p. J. Bajer.— Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga.
We Lwowie: księgarnia Polska, Plac Halicki, 14.
Reklamacyje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

GAZETA KRAKOWSKA

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nieprzyjmujemy.

Warunki prenumeraty:
W Krakowie: rocznie 12 złr. półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 złr, półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr., miesięcznie 1 złr. 35 ct.
W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.)
Pojedynczy numer **5 cent.** z przesyłką pocztową **8 cnt.**
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem **pierwszym kwietnia** 1883 r. otwieramy nową prenumeratę **„Gazety Krakowskiej“** pod następującemi warunkami:

W Krakowie:

	z odnoszeniem do domu.
miesięcznie 1 złr.	1 złr. 30 cnt.
kwartalnie 3 złr.	3 złr. 90 cnt.
półrocznie 6 złr.	7 złr. 80 cnt.
rocznie 12 złr.	15 złr. 60 cnt.

W kraju i monarchii:

miesięcznie	1 złr. 35 cnt.
kwartalnie	4 złr. — cnt.
półrocznie	8 złr. — cnt.
rocznie	16 złr. — cnt.

Za granicą:

miesięcznie	4 fr. (3 mr. 50 f.)
kwartalnie	12 fr. (10 mr. — f.)
półrocznie	24 fr. (20 mr. — f.)
rocznie	48 fr. (40 mr. — f.)

Prenumerata może się rozpocząć od każdego dnia w miesiącu.

Prenumeratę przesyłać należy przekazami pocztowemi pod adresem: **Administracya „Gazety Krakowskiej“ Kraków, ul. Kanonicza, Nr. 16.**

Miejscowi Prenumeratorzy mogą zamawiać „Gazetę“ bądź w Administracyi przy ulicy Kanoniczej Nr. 16, bądź w agencyach, wymienionych w nagłówku. **Tylko Administracya** zarządza przesyłkę „Gazety“ do domu pod wskazanym adresem.

Kraków, dnia 31 marca.

Kwestya polska.

Przed kilku dniami wyszła w Krakowie pod tytułem „Kwestya polska“ broszura, datowana z Warszawy 15 marca 1883, a podpisana, pseudonimem zapewne, Kazimierza Krzywdy.

Zaledwie kilka dni minęło od ukazania się tej broszury — w języku polskim, a obiegła już ona prasę europejską. Niewątpliwa to oznaka, że mimo tak zwanego „panowania siły nad prawem“ i mimo naszego głębokiego upadku, sprawa polska leży w treści spraw swiata, nie przestała być interesem ludzkości, a „polska struna,“ naciągnięta do bezmiary, nie „wypadła z lutni świata“. Drży ona przy każdem poruszeniu się światowych interesów, drży gdy tylko inne struny lutni wytęży jakiś nienormalny stosunek w ludzkości.

Broszurze tej, i my poświęcamy te słów kilka, ponieważ odznacza się ona wzięciem pod uwagę realnych stosunków i interesów świata, wejrzeniem głębszem na pobudki i sprężyny wprowadzające w ruch te stosunki, i patryotyzmem tem nam milszym, że rozważnym a zdecydowanym. W czem się autor mylić może, dyskusya łatwo wykaże; jemu się zaś wdzięczność należy od nas, że nie zwątpił o pomyślnem rozwiązaniu sprawy naszej wśród realnych stosunków obecnych. Że zaś ta wiara jego przez nas podzielona ma realną podstawę, dowodem służy zajęcie się jego broszurą.

Autor, który głęboko wmyślił się w związek sprawy wschodniej ze sprawą polską, a nawet dopatrzył utajoną elektryczną komunikacyę pomiędzy Półwyspem bałkańskim a ziemiami polskiemi, wychodzi z założenia, że kwestya wschodnia w dawnem jej pojmowaniu *już* istnieć przestała, a odtąd właściwem jej mianem jest: *kwestya polska*.

„Najbardziej rozpowszechnione mniemanie — powiada autor — jest to, że kwestya wschodnia jest to kwestya, kto zabierze spadek po tak zwanym chorym człowieku tj. po Turcyi. Zdaniem naszem po Turcyi już żadnego spadku niema i przez długie bardzo lata nie będzie, a kwestya wschodnia jeszcze istnieje... A nad tem co się jeszcze biednemu choremu zostało, rozciągnął czułą i troskliwą opiekę sam Żelazny książe.

„Chory człowiek chociaż skołatany, ale jeszcze żyć musi, bo jest jeszcze potrzebnym na tym świecie, dla dobra ucywilizowanej Europy, i dla tego to Żelazny książe dał mu do zażycia energiczne, ale skuteczne lekarstwo w postaci pruskich administratorów i pruskich oficerów. Tak jest, Turcya taką jaką jest dzisiaj, jeszcze na długie lata pozostanie. Europa na kongresie berlińskim wyraźnie pod tym względem wolę swoją objawiła, a Rosya nie ma do kogo apelować.

„Zatem spadek po Turcyi nie stanowi kwestyi wschodniej, cóż to więc jest ta kwestya wschodnia, o której wszędzie mówią i piszą?

„Powiedzieliśmy już, że tak zwanem historycznem zadaniem (moskale tak to nazywają) Rosyi jest, zagrodzić ucywilizowanemu światu jedyną jeszcze otwartą, ale najkrótszą drogę lądową do Azyi. Ażeby swegu celu łatwiej dopiąć, politycy moskiewscy wpadli na genialny pomysł postawienia na tej drodze stracha ubranego w białe prześcieradło i brzęczącego kajdanami: jest to pokutujące do dziś po świecie widmo panslawizmu, z którego się rozsądni ludzie tylko śmieją, a przed którem głupcy i zabobonni uciekają.

„Kreuz-Zeitung“ w jednym z przeszłorocznych artykułów wstępnych zatytułowanym: „Der Panslawismus und die Polen“ powiada: *Ohne die Polen ist aus dem Panslawismus nichts Greifbares zu gestalten* (Bez Polaków nie można nic ujętnego z panslawizmu ukształtować), i że tak rzeczywiście jest, to nie ulega wątpliwości, jeżeli zważymy cośmy powyżej powiedzieli o trzech czwartych guberniach rosyjskich; co się tyczy stopnia ich kultury i zaludnienia, gubernie te zaledwie pokrywają koszta administracyi, na opłacenie zaś kosztów administracyi gubernij azyatyckich musi dostarczać pieniedzy skarb państwa, a tu na wyswobodzenie Sławian potrzeba dużo, bardzo dużo pieniędzy, których dotychczas Rosyi dostarczały przeważnie ziemie polskie, jakoteż i te, które dawniej do Polski należały.

„Tu mógłby nam ktoś zrobić ten zarzut, że pominąwszy ziemie czysto polskie i Litwę, które naturalnie nie mogą się nigdy zgodzić na to, ażeby utonąć w morzu prawosławnego panslawizmu, że ziemie, które dawniej do Polski należały, już są po części zmoskwiczone. Na to odpowiemy, że w ziemiach tych prawosławie, do zaprowadzenia którego Moskwa używała najpodstępniejszych i najokrutniejszych środków, zrobiło tam pewne postępy, ale rzeczywistej (nie sztucznie wywołanej za pomocą popów i czynowników) sympatyi dla Moskwy i jej despotycznego rządu nie ma i być nie może, a niejednokrotnie te same organa, których rząd używał do zmoskwiczenia przemocą zabranego ludu, przyczyniły się do obudzenia w tym samym ludzie dla takiego rządu pogardy i wstrętu. Nawet sami Moskale to przyznają, że ziemie dawniej należące do Polski, w danym razie nie wachałyby się znowuż z Polską połączyć. „Wiestnik Europy“, który w przeszłym roku zdradził przed całym światem najtajniejsze plany Bismarka, wcale o tem nie wątpi, że ziemie dawniej polskie pragnęłyby powrócić do Polski, gdyby Bismark, w razie szczęśliwie przeprowadzonej wojny z Rosyą, wsadził na tron polski króla saskiego.

„Z tego wszystkiego widzimy, że panslawizm dotychczas przynajmniej, jest tylko widmem, ale widmo to straszy jednakowoż, a straszy dla tego samego już, że w dalekiej przyszłości mogłoby przybrać ciało, ale tylko w takim razie, gdyby się Moskwie udało Polaków zagładzić lub zmoskwiczyć. Politycy moskiewscy tak też to zrozumieli i nie przebierali wcale w środkach, ale że zabiegi takich Murawiewów i Apuchtinów przeciwne dotąd osiągnęły rezultaty, to już nie ich wina; chęci, przyznać im trzeba, mieli jak najlepsze, ale narodu kilkunastomilionowego, który jest przywiązany do swojej wiary i do swoich tradycyi, ani ze świata zgładzić, ani wynarodowić nie można.

Przebiegłszy następnie rozwój kwestyi wschodniej od Piotra I, postawionej przez Rosyę Europie, autor powiada:

„Napoleon Wielki zrozumiał bardzo dobrze, że ażeby tę drogę uczynić dla handlu bezpieczną, trzeba wprzód pognębić Moskwę i w tym celu przedsięwziął wyprawę do Rosyi, która mu się tak nieszczęśliwie powiodła, bo nie zrozumiał, albo nie chciał zrozumieć, że ażeby pognębić Rosyę nie ma na to innego środka, jak odbudowanie Polski, ale takiej, któraby mając dosyć siły, ażeby stawić opór północnym rozbójnikom, mogła zabezpieczyć drogę do Azyi z lewego skrzydła, na prawem skrzydle jest ona bowiem zabezpieczona przez morze... Gdy tymczasem myśl Piotra I była trafnym pomysłem sprytnego bandyty i gdyby mu Moskale za ten jego genialny pomysł chcieli wystawić pomnik z prawosławnych ko-

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z d. 31 marca 1883.

Kronika humorystyczna lwowska.

Opozycyjna „Nowa Reforma“ w waszym *poczciwym* grodzie zamieści dzisiaj następujący artykuł w głównej części dziennika:

„Pogłosce o dymisyi namiestnika hr. Potockiego zaprzeczył już stanowczo nasz korespondent wiedeński, z urzędu zaprzeczono jej także w „Wiener Abendpost“. Dziś dochodzi nas ze Lwowa z bardzo dokładnie poinformowanej strony — o czem czytelnicy przekonają się z szczegółów listu — również stanowcze zaprzeczenie, według którego zupełna bezpodstawność pogłoski pokazuje się już ztąd, że hr. Potocki był u cesarza na posłuchaniu i mógł ofiarować mu swoją dymisyę dopiero w ubiegły wtorek, w chwili, gdy pogłoska była już rozpowszechniona, i to z dodatkiem, że dymisya jest już przyjęta. Celem audyencyi zresztą było tylko wyrazić cesarzowi podziękowanie za kondolencyę dworu z powodu śmierci śp. Romanowej Potockiej. Bezpodstawność pogłoski wynika ztąd także, że pan namiestnik znajduje się w Wiedniu, zkąd dopiero w niedzielę lub w poniedziałek wróci do Lwowa i zajmie sprawami krajowemi jak n. p. sprawą rozpisania wyborów sejmowych, sprawą obsadzenia kanonij wakujących przy katedrze grecko-katolickiej we Lwowie i t. p. Do tych dowodów zupełnej bezpodstawności wieści, dodaje autor listu uwagi następujące:

„„Zkąd biorą się po raz trzeci już pogłoski o dymisyi pana namiestnika? W sferach bardzo wysokich, wyższych jeszcze od namiestnictwa, posądzają o rozsiewanie ich obóz Stańczyków, którym namiestnik hr. Potocki jest solą w oku dla tego, iż nie daje się powodować Stańczykom i złożył tego dowody niejednokrotnie, szczególnie także przy obsadzeniu przemyskiej stolicy biskupiej po śmierci ks. biskupa Hirschlera. Wówczas biskup krakowski ks. Dunajewski, który więcej przystał do Stańczyków, niż się po nim spodziewano, chciał wywrzeć decydujący wpływ na nominacyę przyszłego biskupa przemyskiego, ale spotkał się z stanowczą opozycyą pana namiestnika, który choć nie dał tego zupełnie wyraźnie poznać, był w wysokim stopniu oburzony mięszaniem się chciwych panowania Stańczyków do zakresu swojej władzy. Postawiona przez nich za pośrednictwem ks. biskupa Dunajewskiego kandydatura ks. kanonika Łobosa z Przemyśla, byłaby miała może więcej szans, gdyby panu namiestnikowi nie było właśnie chodziło o swoją powagę. Kandydatem zaś pana namiestnika w porozumieniu z panem ministrem Ziemiałkowskim, był ks. kanonik Solecki ze Lwowa.

Jak daleko posuwali się Stańczycy w agitacyi za swoim kandydatem, dowód mamy w tem, że ks. biskup Dunajewski osobiście we Lwowie usiłował wywrzeć presyę na pana namiestnika i udało się mu nawet wyjednać u rządu w Wiedniu telegraficzny *urgens* do namiestnika o przesłanie listy kandydatów. Pan namiestnik jednak nie dał się zbić z toru żadną agitacyą. Przesłał do Wiednia listę kandydatów, a na pierwszem miejscu położył ks. Soleckiego, co wszelako mimo wyraźnego zapytania ks. biskupa Dunajewskiego, zataił przed nim, wręcz oświadczając, że mu tego nie powie; chciał bowiem nie dawać Stańczykom sposobności do rozwinięcia w Wiedniu agitacyi przeciw dopiero co wysłanej liście. Mimo to Stańczycy wszczęli w Wiedniu, gdzie mają dobrego pośrednika, agitacyę przeciw ks. Soleckiemu, przedstawiając go jako starca nieudolnego, chociaż ks. Solecki ma lat dopiero 54, a ks. biskup Dunajewski około 66. Ale zmierzył się wpływ z wpływem, a uległa w twardych zapasach tych partya stańczykowska. Ks. Solecki został biskupem, a na ukojenie rany zadanej Stańczykom, zrobiono ks. Łobosa sufraganem *cum spe seccedendi*.

Może także za to czynią Stańczycy odpowiedzialnym pana namiestnika, że starania p. Koźmiana w Wiedniu przed dwoma laty, aby go zrobiono *hofratem* w departamencie spraw galicyjskich ministerstwa spraw wewnętrznych spełzły na niczem; wkrótce bowiem po niepowodzeniu p. Koźmiana pojawiła się wieść o dymisyi hr. Potockiego po raz pierwszy. Trzeba uwzględnić, że p. Kożmian starał się o posadę *hofrata* w Wiedniu, nie znając nawet języka niemieckiego. Może nakoniec i za to zechcą Stańczycy zwalić winę na pana namiestnika, że starania p. Skrzyńskiego, członka redakcyi „Czasu“, o synekurę w ministerstwie spraw zagranicznych skończyły się nielepiej, jak zabiegi p. Koźmiana. Jeżeli tak, to niepotrzeba bronić pana namiestnika przed tą odpowiedzialnością, zwłaszcza, że jemu samemu nic nie zależy na nieprzychylności Stańczyków, chociaż wolałby żyć z każdym w zgodzie.

Chodzi tu tylko o fakt, że partya ta radaby pozbyć się nietylko namiestnika hr. Potockiego, lecz i wiceprezydenta namiestnictwa p. Zaleskiego, który wyszedłszy poniekąd ze szkoły p. ministra Ziemiałkowskiego, jest Stańczykom bardzo niewygodny. Chcieliby nietylko pozbyć się przeszkód, lecz nawet zadrzierżawić namiestnictwo dla siebie; wtedy brak znajomości języka niemieckiego nie byłby już p. Koźmianowi przeszkodą niepokonaną do rozwielmożnienia się w namiestnictwie. Mniejsza o to, że w bardzo wysokich sferach podejrzywają, iż z tych przyczyn Stańczycy rozsiewają pogłoski o dymisyi hr. Potockiego; idzie o to, żeby partya ta nie wdarła się do rządów krajowych, żeby nie rozgospodarowała się w całym kraju jej protekcya, czego smutne następstwa byłyby wprost nieobliczone. Owa podejrzliwość sfer bardzo wysokich daje nam tylko pewną gwarancyę, że Stańczycy są na wszelki sposób dalsi swoich celów, niż hr. Potocki rzeczywistej dymisyi swojej““.*)

*) Szanowny kronikarz-humorysta jest snać bardzo dobrze poinformowany, bo we wczorajszym numerze (Nr. 73) „Nowej Reformy“ spotykamy rzeczywiście dosłownie przytoczony powyższy artykuł jako poważny komunikat tego „opozycyjnego“ dziennika. *(Przyp. Red.)*.

Taki artykuł zamieści krakowska opozycyjna „Nowa Reforma“; wiem to na pewne, znam źródło tego artykułu i mógłbym wam przysiądz na wszyskie *kawki* galicyjskie, że tak będzie. Proszę was tylko o jedno, nie zastanawiajcie się dla Boga! dla czego się to tak stało; zkąd w dzienniku *par excellence* opozycyjnym spotykamy się z takim objawem *serwilizmu?* Niepoczytujcie tego mianowicie ani na karb wysokiego jakiegoś wyrachowania, ani na karb powszedniej głupoty. Jest to prosta też *consequentia rerum*. Warcholstwo, krzykliwa opozycya, kontentuje się zawsze samąże *opozycyą*, którą wynosi raz do szczytu głupoty, to znowu zniża do dna serwilizmu.

Że zaś szef tego kierunku *polityki* sięga o mandat stolicy, która stała się niestety kolebką galicyjskiego warcholstwa, więc należało mu spalić taki fajerwerk i przy świetle jego stoczyć walkę ze „stańczykami“, by przy tem świetle i szmermelach „naród“ zapomniał o swych interesach żywotnych i praktycznych, pozostawił je spokojny... wysiadaniu choćby przez kawki galicyjskie — a natomiast podziwiał męztwo i talent w walce nieodpowiedzialnej z przebrzydłą dlań marą „stańczyków“, chociażby w rezultacie okazać się miało — bo cóż innego okazać się może! — że nad gniazdem interesów krajowych czuwa nie kto inny, lecz żywy stańczyk, jakich mary tak mężnie w bengalskim ogniu bajań skandalicznych rozpraszał tromtadratyczny obrońca „ludu“.

Nie zastanawiajcie się więc nad tem — jeszcze raz proszę; spleććie raczej wieniec z pomnikowego numeru „Nowej Reformy“ i przyślijcie mi go jak najwcześniej, bym w chwili, gdy szef tromtadratycznej opozycyi stąpać będzie tryumfalnie jako zwycięzca wyborczy z mandatem reichsratowym stolicy kraju, mógł mu ten wieniec złożyć na zasłużone jego skronie!

Lwów 30 marca a. D. 1883. X.

ści, rozprószonych po całym półwyspie bałkańskim od roku 1768, to ten swemi rozmiarami prześcignąłby z pewnością najwyższą piramidę egipską.

„A więc spadku po chorym człowieku już nie ma — powiada on dalej — chory na kongresie berlińskim co mógł oddać to oddał za życia, resztę pozostawił sobie jako dożywocie i spadkobiercy na to chętnie się zgodzili, albo zgodzić się musieli. Dalej powiedzieliśmy, że pomimo to, że spadku po Turcyi już nie ma, kwestya wschodnia jak była tak jest; następnie staraliśmy się wykazać, że kwestyę wschodnią stanowi współubieganie się Austryi i Niemiec z Rosyą o opanowanie drogi lądowej do Azyi. Następnie wykazaliśmy, że kwestya wschodnia przybrała wybitniejsze cechy z upadkiem Polski, gdyż pierwej Rosya nie mogła myśleć o wykonaniu testamentu Piotra I; w dalszym ciągu staraliśmy się wyjaśnić ścisły związek, jaki istnieje pomiędzy kwestyą wschodnią, a kwestyą polską, przyczem wspomnieliśmy pobieżnie o panslawizmie, jako wymyśle moskiewskich polityków. Dalej staraliśmy się dowieść, że Rosyę pognębić i zgładzić z tego świata widmo panslawizmu, można jedynie przez odbudowanie Polski, a teraz pozostaje nam jeszcze dodać, że tak zwana kwestya wschodnia zostanie rozstrzygniętą na polskiej ziemi i że krew polska, niestety niezależnie od nas, obficie popłynie, gdyż po obu stronach stanie w pierwszej linii do boju około 300.000 Polaków. Rozważywszy tedy wszystko to, musimy dojść do tego logicznego wniosku, że tak zwana kwestya wschodnia jest obecnie niczem innem, jak kwestyą polską.“

I przechodzi następnie do rozbioru ugrupowania się interesów mocarstw w dzisiejszych stosunkach — aby ztąd nie wyciągać wniosku, ale wskazać zdala jaki ich może być także stosunek do kwestyi polskiej, w chwili rozstrzygania się jej losów.

„Nieszczególna to zapora — powiada autor mówiąc o koniecznej kolonizacyjnej polityce Niemiec - widmo panslawizmu dla człowieka, którego głód popycha naprzód; dla niego widmo głodowej śmierci jest groźniejszem od strachu ubranego w białe prześcieradło. Chociaż Niemcy jeszcze z głodu nie umierają, ale niezadługo może to nastąpić, a w razie ogólnego w Niemczech nieurodzaju, już dziś głód byłby nieochybnem tej klęski następstwem. Przypominamy tutaj tylko Szlązk i Prusy wschodnie.

„Posunięcie granicy o kilkadziesiąt mil na wschód zaradziłoby złemu tylko chwilowo, gdyż ludność Polski kongresowej wynosi już 3.500 ludzi na jedną milę kwadratową, a potem takie rozprzestrzenienie swych granic nosiłoby w sobie zaród bardzo poważnych komplikacyj na przyszłość; zresztą dzisiaj przy rządach konstytucyjnych, innoplemiennych narodowości anektować nie można, pominąwszy to, że od roku 1871 aneksye wyszły już zupełnie z mody i tylko jeszcze Rosya w Azyi może robić podobne eksperymenta.

„Jeżeli Niemcy dotyczas osiedlali się w Polsce i Rosyi, to tylko dla tego, że droga południowo-wschodnia była dla nich zamkniętą, a potem dla tego, że Moskale tak usilnie ich o to prosili, aby im dopomogli do zniszczenia i wynarodowienia Polaków, robiąc im przytem rozmaite ułatwienia, jak n. p. kupowanie ziemi tam, gdzie Polakom nie pozwalają jej kupować.

„Z kolonii tych, rozprószonych na ogromnej przestrzeni, naród niemiecki jako taki, żadnego pożytku nie ma i nigdy mieć nie będzie, a jeżeli koloniści ci wcale a wcale się nie zmoskwiczyli, bo tego wymagać trudno, ale za to po większej części spolszczyli albo się z czasem spolszczą.

„Dotychczasowy *Drang nach Osten* był więc tylko we fałszywą stronę skierowany przez anormalny stosunek w Rosyi, obecny zaś jest spowodowany koniecznością, która zmusza Niemców do jak najkorzystniejszego ulokowania swej zbytniej sześciomilionowej ludności.

„Dla Niemców półwysep Bałkański nabrał dopiero tak ważnego znaczenia, odkąd im grozi głód, czego dowodem jest, że się dotychczas o półwysep Bałkański bardzo mało troszczyli; dla Austryi miał on zawsze bardzo wielkie znaczenie, jako kraj z nią graniczący, tylko, że Austryacy trochę późno to zrozumieli. Dla Anglii półwysep Bałkański ma mniej więcej takie samo znaczenie jak dla Rosyi, gdyż Anglicy nie potrzebują się troszczyć o drogę lądową, ponieważ zawładnęli już prawie zupełnie drogą morską. Dla Francyi półwysep Bałkański nie ma najmniejszej wartości, a przynajmniej poniesione koszta nigdyby im się nie zwróciły. To samo możemy powiedzieć o Włoszech i żadne z sześciu pierwszorzędnych mocarstw po zawładnięciu półwyspem Bałkańskim, nie miałoby zapewnionej przewagi w trzech częściach świata, tylko Rosya w tych granicach, jak jest obecnie, pochłonąwszy do tego resztki Turcyi europejskiej i azyatyckiej, mogłaby mieć z czasem przewagę w dwóch częściach świata. Dziś ta ogromna Rosya drży przed takiem malutkiem w porównaniu z nią państewkiem, jakiem są Niemcy, i ucieka się do takich niedorzecznych środków obrony, jakiemi są hamowanie wszelkiego postępu i cywilizacyi u siebie i w Polsce, i panslawizm.

„Przymierze austryacko-niemieckie ma na celu pomiędzy innemi uregulowanie stosunków na półwyspie Bałkańskim, tego dowodzi, że Austrya chętnem okiem patrzy na to, jak książę Bismark zawładnął już najważniejszym posterunkiem na drodze do Azyi mniejszej, przez ustalenie sobie wpływów w Konstantynopolu. Ponieważ zaś uregulowanie stosunków na półwyspie Bałkańskim możliwem jest tylko wtedy, gdy Rosya zostanie tak osłabioną, że będzie musiała odłożyć na później wykonanie przepisanego im przez Piotra I. zadania historycznego, a takie osłabienie Rosyi, powtarzamy jeszcze raz, może zostać dokonanem jedynie przez odbudowanie Polski, a zatem pierwszym objawem działalności przymierza austryacko-niemieckiego będzie rozwiązanie kwestyi polskiej.“

Stan stosunków według zapatrywań autora rekapituluje się w następujący sposób:

„Najwięcej zainteresowanem mocarstwem w kwestyi polskiej jest Rosya, ponieważ tu chodzi o jej egzystencyą, jako państwa pierwszorzędnego.

Następnie Niemcy w skutek „Drang nach Osten“, a potem Austrya, której interesa są prawie identyczne z interesami Niemiec, czego dowodem austryacko-niemieckie przymierze. Interesa Anglii mogłyby być zagrożone, ale dopiero w dalekiej przyszłości, Francya nie ma żadnego powodu brania udziału w rozwiązaniu kwestyi polskiej, zaślepiona jednak żądzą odwetu i podszczuwana przez Anglików, stanie po stronie Rosyi i Anglii, a Włosi, którzy tylko praktyczne miewają sympatye, trzymają się przymierza austryacko-niemieckiego. Tak więc po jednej stronie stoją Rosya, Anglia i Francya, po drugiej zaś Niemcy, Austrya, Włochy i wszystkie inne ludy Europy i Azyi, którym Rosya swoją zaborczą polityką dała się we znaki. Walka jednakowoż nie będzie tak bardzo nierówną, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło, gdyż nihilizm, nurtujący obecnie moskiewską inteligencyę, administracyę i armię, nie zdoła się tak prędko przedrzeć do ciemnych mas ludu, w których jest wielkie przywiązanie do cara i ojczyzny. Walka więc może się przeciągnąć długo, ale losy jej zostaną rozstrzygnięte na polskiej ziemi; wiemy już, że w walce tej weźmie udział na początku kampanii około trzechkroć sto tysięcy Polaków, ale nikt nie może przewidzieć, ilu nas będzie walczyło przy końcu tej zaciętej walki, to tylko zdaje się być pewnem, że tym razem wszystkie trzy kapele zagrają nam: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Autor porównywa w przedmowie do swej broszury, położenie nasze do położenia forpoczt, które wiedzieć powinny jaki ich cel i zadanie, i wyraża nawet powątpiewanie, czy wszystkie wedety nasze pamiętają swoje instrukcye. — Celem więc jego jest przypomnieć i odświeżyć te instrukcye interesu narodowego złączonego z interesem świata. A chociażby zadania swego nie wypełnił całkowicie, ma racyę niezawodnie, twierdząc:

„Przygotowawszy się w ten sposób na nadchodzące wypadki, będziemy mogli, licząc przedewszystkiem na nasze siły własne, spokojnie wyczekiwać, co Bóg da.“

Ojczyzna nasza żyje dodamy od siebie, a kwestya polska porusza się w realnych stosunkach świata. Oby tylko upomnienia autora nie zapomniano w żadnej dzielnicy polskiej!

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Stanisławów 30 marca.

(*Mz*) Późnym wieczorem zawiadomiono nas o rezultacie wyborów w Tyśmienicy. Przesłana nam wiadomość pochodziła z południa: 183 głosów za Bilińskim. Po południu sprowadzano już chorych i kaleki do głosowania z obu stron i doprowadzono liczbę głosujących do 482, z tych 217 padło na Zajączkowskiego, większość atoli na Bilińskiego t. j. 265. Rezultat ten dowodzi, że ciemne masy ludu zostają pod wpływem swych duszpasterzy i nie dadzą się przekonać żadnemi perswazyami. Więcej skutkowały na lud ciemny namowy ks. wikarego ruskiego, niż osobiste wystąpienie Dra Bilińskiego i jego ruskie przemówienie. Burmistrz p. Małyniuk z bezstronnością przewodniczącego zaznaczył swoje stanowisko na walnem zebraniu wyborców, a z olympijskim spokojem zawołał: „one skażyt, szczo ja widostaw hroszy, szczo mene perekupyły, ałe to wsio na prauda je, to breszut.“ Przystępnie objaśniał Dr. Biliński obowiązki posła a ks. Dąbrowski mową po rusku wypowiedzianą poruszył wszystkich obecnych do łez, bo nawet w oczach Dra Bilińskiego łzy widziano. Mowę tę bliżej omówię, bo w niej mieściły się perły nadziei i błogiej przyszłości. W tej chwili zapanowała w mieście bezprzykładna zgoda. Dr. Zathey proponował Dra Eminowicza na przewodniczącego zgromadzeń walnych, Dr. Eminowicz wydał na cześć Bilińskiego huczny wieczorek, na którym się najsprzeczniejsze żywioły znajdowały. Muzyka i pochodnie przeciągały do późna w noc po ulicach miasta, a p. Beill prezes koła mieszczańskiego prawił mowy zwycięzkie. Co do mnie, uważam wybór Dra Bilińskiego za zwycięstwo światła i nauki, ale nie za zwycięstwo politycznego popędu narodowego. Oświadczenie się za *status quo* w polityce stawia Dr. B. na równi z partyą krakowską. Dr. Dunajewski pragnie mieć go obok siebie, a Dr. Smolka wyraźnie powiedział polecając listem, Dra Bilińskiego na posła, że jest on w Radzie państwa niezbędny. Była to więc kandydatura rządowa. Na bankiecie u Dra Eminowicza musiał też Dr. Biliński wyjaśniać wiele rzeczy, o które go publicznie pytać nie śmiano; wszystkie odpowiedzi świadczyły, że nasz poseł jest na wskróś austryackim Polakiem. W obejściu jest Dr. B. luby i rozkoszny. Zabawny jego zwrot mowy od mniejszości Klubu polskiego do gospodyni domu i jej córek był wyśmienity.

Z drugiej strony kandydatury p. Zajączkowskiego nie można było uważać za antynarodową. P. Zaj. jest ulubieńcem ludu ruskiego, wspiera go, oświeca i należy do stronnictwa ukraińskiego czyli czysto ludowego, wierzy w potęgę swego narodu i jest stronnikiem samodzielności narodowej „Diła“. W odmiennych stosunkach Polacy powinni wesprzeć p. Zaj. a bądź co bądź do Sejmu wejść musi raczej, niż sojusznicy Moskwy. Agitacya za Zaj. odbywała się nieprawidłowo, raz że sprowadzono ze Lwowa agitatora, którego p. burmistrz Małyniuk za drzwi wyprosić musiał, a powtóre agitowano tajnie, co zwykle bywa podejrzane. Gdyby p. Zaj. publicznie był wystąpił w Stanisławowie w zgromadzeniu ludu, byłby przecie więcej niż 29 rusinów pozyskał. Polskie plakaty ogłoszone przez jego stronników, lubo były podstępne, świadczyły atoli, że stronnictwo uznaje język polski za używany w mieście. Moskalofile i tego przyznać nie chcą.

Dział ekonomiczny.

Ogólne Zgromadzenie

członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegowanych Towarzystw okręgowych.

(Dokończenie).

W sprawie amelioracyj wodnych opuszczamy kilka mniej ważnych przemówień i przechodzimy do następującej kwestyi tj. sprawozdania p. Stanisława Homolacsa, członka komitetu towarzystwa, który zdawał sprawę imieniem komisyi „o projekcie ustawy krajowej“ dla podniesienia chowu bydła.

Przedstawiwszy ogólny upadek chowu bydła w kraju i konieczność podniesienia tegoż za pomocą starania i opieki państwa (przez zamknięcie np. granicy rosyjskiej i rumuńskiej) skreślił mowca dążność w ogóle nowego projektu i jego możebną doniosłość.

Potem przemówił członek komitetu p. Karol *Lange*, jako sprawozdawca z czynności delego-

---

6

ZAJAZD O CZEŚNIKÓWNĘ

POWIEŚĆ Z XVII WIEKU

według notatek Imci pana Niemiry.

(Dalszy ciąg).

Jakoż tak to było w istocie. I mnie się cały on Kosakowski dziwnym wydawał — a kiedym sobie przypomniał, jako on czasu bitwy z Derszniakiem z zieleniał, jako pianę z gęby toczył, jako mu czarne jego oczy latały świecąc niby dwa ognie — to mię strach okrutny wziął i już pewny byłem, że człek ten albo jest charakternik, albo sam szatan, który przybrał na się posturę szlachcica polskiego. A gdym jeszcze począł rozmyślać, jako on się tu zjawił ni ztąd ni zowąd, jako rozmiłowana w nim jest taka zacna dziewka jak cześnikówna, tedy żegnać się począłem i wziąłem przed się, jak się jeno uradzę z gospodarstwem, jechać do Jędrzejowa do OO. Cystersów i zamówić u nich mszę na intencyą, by Bóg wziął w swą opiekę naszą okolicę.

Aliści, pewnego dnia, a było to, jak pomnę, akurat w tydzień po bitwie w winiarni Biechunia, wieczorem już samym, siedzę sobie na ganku przed dworem dla chłodu, bo dzień cały był gorący, i wydaję dyspozycye podstarościemu na jutro, kiedy na drodze podniósł się kurz i ktoś oczywiście jedzie do mnie.

— A kto to jedzie! — spytam podstarościego.

— Nie wiem panie — ani koni ani wózka nie widać jeszcze — kurz jest srogi.

Kiedy tak gadamy, kurz opadł — i widać jak na dłoni wózek krakowski zaprzężony w dwa konie.

— Nie znam ani koni ani wózka! — rzeknę.

— I ja panie — ale widzi mi się, że to ów dziwny szlachcic z Samek.

— Co ty gadasz! — porwę się — to być nie może.

— Tak to jest panie — nie inaczej.

— Chryste Panie miej nas w swej opiece... hej! — krzyknę do podstarościego — leć i stań podle gościnnej komnaty i weź pistolety, kiedy tupnę nogą, otwórz drzwi i pal jak w jasną świecę w onego szlachcica.

— Dobrze panie! — i skoczył podstarości a ja za nim do gościnnej komnaty i czekam.

Niedługo zaturkotało na dziedzińcu — zrobiła się potem cisza i słyszę kroki — drzwi się rozwarły i Kosakowski stanął w nich dzierżąc czapkę w ręku.

Ubrany był zasie w kusy kitajkowy żupan gorącej barwy i szablę oną krzywą, co nią posiekał Derszniaka, miał przy boku; stanął i rzekł:

— Czołem mości panie.

— Czołem!

— Jestem Kosakowski Szymon — rzeknie on dalej postępując naprzód — com wziął w arendę Samki od imci pana Krzysztofa Wiszowatego; sąsiad jestem waszmości.

— Wiem o tem — ano... czegoż waść chcesz odemnie?

— Owo mościpanie, słyszę, masz tu u siebie wapno — a że ja chcę budować w Samkach, przyjechałem kupić u waszmości wapna.

Miałem ja pod lasem niewielką górę, w której było wapno i całe Proszowskie brało je u mnie, bo było dobre. Rzeknę tedy:

— Czemu nie... sprzedam waści, jeno nie wiem czy go tam jest teraz dużo — a wieleż waść chcesz?

— Czy ja wiem wiele trzeba — na początek wziąłbym z pięćdziesiąt korcy.

— Oho! to waść coś dużego będziesz budował?

— Tak tam... lamusik...

— A przecie lamus, o ile wiem, w Samkach jest.

— Jest, to prawda, ale mi nie starczy — chcę postawić drugi.

Nic już nie rzekłem, choć mi się jakoś dziwne wydawało to budowanie, jeno zawołałem podstarościego. Przyszedł zaraz a ja doń rzeknę:

— Wiele mamy wapna gotowego?

— Pięćdziesiąt korcy panie.

— A to w sam raz — ozwie się Kosakowski.

I poszliśmy w targ. Ułożyliśmy się co do ceny i Kosakowski zaraz gotówką zapłacił, mówiąc, że jutro przyśle po wapno furmanki — poczem siadł na wózek i pojechał.

Srodze kontent byłem z jego odjazdu, bo mię aż paliło, że taki szatan w mym domu siedzi — pieniądze zaś jakie wziąłem od niego za wapno, owinąwszy w szmatę, wsadziłem w sam kąt skrzyni, czekając ażali z nich przez noc nie zrobi się próchno.

IV.

Na drugi dzień rano, pocznie mię strasznie korcić to, żem sprzedał owemu Kosakowskiemu wapno, a osobliwie żem wziął od niego pieniądze, ile że oczywistą rzeczą było, że w szlachcicu tym coś złego siedziało. A okrom tego kalkulowałem sobie, że skoro Kosakowski, który jako się już raz rzekło, do nikogo nie zaglądał z szlachty okolicznej, do mnie przyjechał, musiał w tem mieć jakąś sprawę na myśli.

Pewny byłem, że owe wapno jest pozorem, po za którym coś się kryje; budowanie bowiem wszelakie w Samkach, które zasie były wsią dostatnią i dobrze zagospodarowaną tak, że nic tam nie brakowało, było oczywistym fałszem. Tedy niewątpliwie Kosakowski raz zajrzawszy do mnie przyjdzie drugi i trzeci — a powiem szczerze, żem cale tego nie chciał, bom się po prostu bał tego szlachcica. Tak zastanowiwszy się nad tem, wezmę samem świtaniem podstarościego i rzeknę mu:

— Mleczko — bo tak się zwał mój podstarości — nakaż ty zaprządz dereszowate do skarbniczka, weź dwa barany, połeć słoniny a też trzydzieści złotych odemnie i jedź z tem do Krakowa, do ojca gwardyana bernardynów; pokłoń mu się odemnie i poproś, by mi przysłał na kilka niedziel braciszka Symforyana, który jest mąż uczony w piśmie i peritus wszelakich praktyk djabelskich... i rzeknij, że będę klasztór miał na pamięci.

— Dobrze panie — ozwie się Mleczko — jadę zaraz, jeno nie wiem czy mam zaraz przywieść ojca Symforyana, czy nie?

— A jeśli ci gwardyan zaraz go da, to dobrze... a nawet nastawaj na to, by z tobą jechał. Wieczorem przecie wrócisz.

— Czemu nie! a bo to Kraków daleko czy co.. a jeśli panie ojca Symforyana nie będzie w konwencie, to co mam czynić?

— Hm! proszę ja ciebie... to byłby szpetny casus... ja ojca Symforyana znam i mam doń zaufanie... ano, gdyby go nie było, powiedz ojcu gwardyanowi, że ja mam strach przed złym i niespokojną też jest dusza moja, niechże mi przyszle jakiego mnicha, coby wiedział jako to czynić.

WALERY PRZYBOROWSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wanych w kongresie rolniczym w Wiedniu, zdając sprawę z udziału i czynności galicyjskich delegatów w obradach kongresu.

Przypadające z kolei programu sprawozdanie z kongresu leśnego odroczonem zostało.

Od towarzystw okręgowych podane zostały wnioski: o subwencyę ministeryalną na wystawy okręgowe, o stenografów na zgromadzeniach ogólnych, o rozsyłanie dwa tygodnie przed zebraniem się ogólnego zgromadzenia sprawozdań o czynnościach komitetu i o założenie osobnego dziennika, jako organu specyalnego rolniczego. Wnioski te, o ile — jak wniosek o stenografów — nie upadły, odstąpione zostały do stosownego załatwienia komitetowi. Wystawę krajową, projektowaną w Krakowie na rok 1884 lub 1885, postanowiono stanowczo odłożyć na rok 1885, aby zbyt prędko po wystawie przemyskiej nie nastąpiła. Wystawą tą zająć się ma towarzystwo okręgowe krakowskie przy pomocy komitetu towarzystwa.

Wybór niezdecydowany jeszcze dwóch członków towarzystwa, o którym donosiliśmy w przedwczorajszym numerze pisma, rozstrzygnął się ostatecznie na korzyść p. Romana Wodzickiego i p. Jana Starowiejskiego.

Wydział wielki Kasy Oszczędności miasta Krakowa odbył wczoraj pod przewodnictwem prezydenta Dra Weigla dalszy ciąg przerwanych dnia 26 stycznia b. r. obrad.

Na posiedzeniu tem Wydział wielki przyjął zamknięcie rachunków Kasy za rok 1882 do zatwierdzającej wiadomości i udzielił Dyrekcyi absolutoryum. Czysty zysk w ubiegłym roku w kwocie złr. 55.096·36 a. w. osiągnięty, przeniesiono do funduszu rezerwowego, zaś w myśl §. 4 statutu Kasy wydzielono z czystego zysku za przyzwoleniem c. k. Namiestnictwa na cele dobroczynne i użyteczne: a) dla Kasy zaliczkowej przy Kasie Oszczędności otworzyć się mającej złr. 5.000; b) dla mieszkańców Tyrolu i Karyntyi powodzią dotkniętych stosunkowo do uchwały z 26 stycznia złr. 500; c) dla pięciu Ochronek (4 chrześc. a 1 izraelickiej) po złr. 100 złr. 500; d) na nagrody dla uczniów szkoły rzemieślniczej w Krakowie złr. 300; e) dla Towarzystwa ku wsparciu biednych uczniów szkół ludowych krakowskich złr. 200; f) dla Towarzystwa ku wsparciu biednych uczniów szkół ludowych i średnich wyznania mojżeszowego złr. 200; g) Stowarzyszeniu wsparcia biednych chłopców starozakonnych: „Opiekujcie się synami ubogich“ złr. 100; h) dla sług dłuższy czas w jednem i tem samem miejscu w służbie pozostających i należycie się zachowujących złr. 500; i) dla Zakładu św. Józefa złr. 400; k) dla szkoły handlowej w Krakowie złr. 1.000; l) dla Tow. wzaj. pomocy rękodzielników złr. 300 i dla takiegoż stowarz. izraelitów złr. 200 razem 500; ł) dla Tow. Dobroczynności na nowy pawilon dla biednych złr. 1.000.

Wreszcie udzielono remuneracye: a) urzędnikom, dyetaryuszom i sługom Kasy złr. 6.359·10; b) Dyrektorom Kasy złr. 2.400; c) syndykowi złr. 500; d) taksatorowi realności złr. 200.

W końcu po dłuższej dyskusyi przyjęto znaną już czytelnikom naszym w całości instrukcyę dla Kasy zaliczkowej przy Kasie Oszczędności.

KRONIKA.

Kraków d. 31 marca.

W poniedziałek nadchodzący będzie kościół obchodzić uroczyste święto Zwiastowania P. Maryi, przypadające zwykle w dzień 25 marca. Ponieważ w tym roku przypadło w tym dniu święto Zmartwychwstania, a według przepisów kościelnych święto Zwiastowania, jeśli przypada w Wielki tydzień, ma być przeniesione na drugi poniedziałek po Wielkanocy, więc też w tym roku tak się stanie i nadchodzący poniedziałek będzie dniem świątecznym.

Pan namiestnik hr. Potocki przejeżdżał dzisiaj przez Kraków do Lwowa powracając z Wiednia.

Na benefis panny *Maryi Disterlo*, artystki dramatycznej, przedstawioną będzie w przyszłą sobotę (od dziś za tydzień) na scenie naszej nader interesująca komedya A. Dumas'a (syna) p. t. „Przyjaciel kobiet“. Jest to jeden z najdowcipniejszych i najwytworniejszych utworów tak znakomitego pisarza jak i całej nowoczesnej szkoły dramatycznej francuzkiej.

Na cmentarzu krakowskim panuje takie... błoto na *głównych* chodnikach, że ludzie wpadają w nie i wiązgną po kolana. Wszak płaci się wysokie taksy; miały być porządki na cmentarzu a widzimy tylko tablice, które wskazują idealne kierunki ścieżek, prowadzące przez błota i topiele.

Skandaliczny proces podgórski, jaki toczy się od wczoraj przed tutejszym sądem karnym, przybrał szkaradną i brudną jak błoto podgórskie postać. Z tego też powodu nie chcemy czytelników naszych częstować nawet kawałkiem tego skandalu, bo ludzie, co go słyszeli choćby trochę, wspominają o nim z obrzydzeniem. Ograniczymy się więc do podania wyroku.

S. p. Julian Horain, którego pogrzeb odbył się wczoraj, był rodem z gubernii Mińskiej, gdzie posiadał niegdyś dość znaczny majątek. W Ameryce, gdzie przebył lat 9, wziął się do pióra, spożytkowując wrodzony humor na pisanie listów, które przesyłał do dzienników warszawskich p. t. *Telefon Amerykański*, a następnie wrócił do kraju i przemieszkiwał we Lwowie, a od lat paru w Krakowie. Talent jego literacki ograniczał się po większej części na pisaniu nowel, będących reminiscencyą stosunków krajowych, lub zdarzeń, jakich doświadczył na drugiej półkuli świata; wydał obok wielu kreacyj humorystycznych książkę p. t. „*Chwile stracone*“.

Wiedząc w jakim niedostatku pozostawił ś. p. Horain rodzinę, zachęcamy szersze koła publiczności do pamięci o niej w myśl przemówienia jednego z naszych współpracowników nad grobem zmarłego.

W Muzeum techniczno-przemysłowem we wtorek dn. 3-go kwietnia od 12-ej do 1-ej będzie miał publiczny wykład prof. szkoły sztuk pięknych Wł. Łuszczkiewicz: „Charakterystyka architektury romańskiej w Polsce, na podstawie pomników kościelnych XII i XIII wieku“.

Na pogrzeb ś. p. Dyzmy Chromego w Krzeszowicach udało się dzisiaj z Krakowa wiele osób; między innymi prezydent miasta dr. Weigel i prezes Izby handlowej p. Teodor Baranowski.

Wiadomości osobiste. Ks. biskup Sylwester Sembratowicz poniósł bolesną stratę. Umarła bowiem dnia 27 b. m. matka jego, wdowa po gr. kat. księdzu, mieszkająca w Kryłosie pod Haliczem, dożywszy przeszło 70 lat wieku. Na pogrzeb, który odbył się przedwczoraj, wyjechali ze Lwowa kanonicy kapituły św. Jura ks. Hoterowski, Wieliczko, Baczyński, tudzież dr. Teofil Sembratowicz.

† Karol Pawłowski, żołnierz z roku 1863, sybirak, a następnie urzędnik galicyjskiego banku hipotecznego, zmarł wczoraj we Lwowie.

Zmarły znany był w szerszych kołach patryotycznych.

† Józef Prus Groblewski, żołnierz z roku 1863, następnie tułacz urodzony w Królestwie kongresowem, dobrze zasłużony ojczyźnie, zmarł we Lwowie dn. 29 b. m.

Wojciech hr. Dzieduszycki ma w tych dniach (30 i 31 b. m. tudzież 1 kwietnia) w Warszawie odczyty na dochód osad rolnych. Szanowny poseł prawi „O stoikach, sceptykach i epikurejczykach“.

Żegluga parowa na Wiśle. Statki parowe rozpocząć mają kursowanie po Wiśle pod Warszawą z dniem 2 kwietnia, t. j. od poniedziałku. Lat przeszłych rozpoczynały one już kursować od połowy marca, w roku bieżącym jednak zimna marcowe przyczyniły się do opóźnienia w rozpoczęciu komunikacyi wodnej.

„Gazeta Warszawska“ donosi, że podczas tegorocznej wystawy inwentarza w Warszawie towarzystwo wyścigów konnych zamierza urządzić karuzel i harce jeźdźców. Początek karuzelu będzie następujący: 1) wjazd z muzyką na czele; 2) manewry szóstkami lub czwórkami, wolty i t. d.; 3) krzyż maltański; 4) manewra z kopiami, kopia; 5) manewra z szablami, defilowanie. Harce obejmować będą: 1) zdejmowanie pierścieni dzidą; 2) zdejmowanie głowy tureckiej kopią lub ścinanie szablą; 3) rzucanie dzidą do tarczy; 4) podejmowanie głów z ziemi szablą; 5) gonitwa za kokardą; 6) harc zwycięzców.

W Odesie, w teatrze Maryjskim występuje balet polski Łukowicza, w przejeździe do Bukaresztu. Tańczą: „Stach i Zośka“ i „Wesele w Ojcowie“. Razem z baletem produkować się będzie Małecki, antyspirytysta.

Konferencya ministeryalna odbyła się w Wiedniu we czwartek w Burgu pod przewodnictwem cesarza. W obradach brali udział ministrowie: hr. Taaffe, Pino, dr. Prażak, hr. Falhenhayn, Ziemiałkowski i Dunajewski.

Zabójstwo Majlatha. Dzienniki buda-peszteńskie opisują bardzo szczegółowo miejsce zamieszkania zamordowanego.

Pałac, w którym spoczywają zwłoki najwyżwyższego sędziego, otacza poważna cisza. Wszedłszy wygodnemi szerokiemi schodami na pierwsze piętro napotyka się odrazu apartament zamieszkiwany przez Jerzego Majlatha. Wąskie przejście prowadzi do salonu. Jestto czworokątny wielki pokój, którego dwa okna wychodzą na Dunaj. Jest on ozdobiony z prostotą i dobrym smakiem wcale nie zbytkownie. Okrągły dywan w czarne i błękitne pasy zajmuje środek, pod ścianami stoją sofy i fotele odpowiedniego koloru. Na lewo wznosi się wysoki kominek, a przed nim marmurowy stół. Pod przeciwną ścianą stoi szeroka pułka z węgierskiemi i niemieckiemi dziennikami, pismami ilustrowanemi, pomiędzy temi portrety obojga królestwa. Czerwony kobierzec w czarne kwadraty pokrywa posadzkę.

Na prawo od wspomnianej pułki otwierają się drzwi prowadzące do pokoju sypialnego. Jest to podłużna izba półtora metra szeroka, a 7 do 8 metrów długa, z oknem wychodzącem na Dunaj. Pokój sypialny jest umeblowany z nadzwyczajną prostotą. Jedną podłużną ścianę zajmują zwykłe pułki do przechowywania odzieży. W głębi stoi łoże a na niem spoczywa ciało zamordowanego, które obecnie nie robi bolesnego wrażenia. Zdaje się jakby Majlath spał. Twarz nie jest ani blada, ani wyniszczona. Pod rozpiętą koszulą widać szyję i pierś, nabrzmiałe i zabarwione ciemno. Szyję otacza pas siny pochodzący z duszenia. Prawa ręka jest silnie nabrzmiała z powodu zacięcia na dłoni i uderzeń, które padły poniżej łokcia. Koniec nosa ma zdarty naskórek, ale ranka jest już zabliźniona. Na prawo od łóżka stoi umywalnia blaszana, a na lewo szafka, od której prowadzi dzwonek elektryczny.

W kilka minut po 7-ej zajechały dwa powozy na dziedziniec, a z nich wysiada rodzina zamordowanego. Najpierw pokazuje się zapłakana wdowa, oparta na ramieniu hrabiny Zichy, a za nią dzieci margrabina: Pallavicini i panna Majlath, dalej synowie Józef porucznik huzarów i młodszy Gustaw. Najstarszy syn Jerzy Majlath, nadżupan ostrzykońskiego komitatu, który o nieszczęściu w swoim majątku w Nowogrodzkim komitacie się dowiedział, przybędzie z żoną, z domu hrabianką Zichy, dopiero w nocy.

Ich królewskie Wysokości poleciły ochmistrzowi dworu królowej baronowi Nopcsy wyrazić telegraficznie rodzinie zmarłego serdeczne współczucie.

Dla charakterystyki osobistości zamordowanego przywódzcy starokonserwatystów węgierskich dodajemy słowa „Egyetértésa“ organu stronnictwa niepodległości: „On i jego towarzysze tak w r. 1859, jak 1865 r. z całą siłą ich duszy i miłości ojczyzny starali się przeciwną narodowi absolutystyczną budowę zburzyć, która była tak gniotącą dla naszego ludu, dla państwowości naszej ojczyzny. Usiłowania ich nie były bez powodzenia i chociaż ugoda z 1867 r. położyła koniec ich karyerze i chociaż w 1865 r. najwyższa potęga polityczna wyborów w ich ręku była i oni dla utrzymania władzy nieporuszyli nawet małego palca, a woli narodowej pozwolili się wyrazić bez żadnych ograniczeń, to stanowi ich honor i sławę, a zarazem jest szlachetnym przykładem miłości ojczyzny.

Pomiędzy nimi najpierwszym był Majlath Jerzy. Z jego śmiercią padł największy członek historycznej partyi konserwatywnej węgierskiej.

Patryotyczne, głębokie nasze współczucie towarzyszy mu do grobu.“

Zaiste przykład godny do naśladowania dla stronnictw innych narodów, które los postawił w stosunkach z władzą panującą nad własnym narodem.

Wyprawa Rogozińskiego. Z pokładu „Łucyi-Małgorzaty“ u brzegów Liberyi pisze p. Rogoziński dnia 24 lutego roku 1883: Tylko z morza, jak przekonywam się, jestem w stanie pisać. Krótkie chwile spędzane w portach są zwykle przepełnione zajęciem — tak było w Funchalu, w Oratawie i na Santa-Cruz i tak będzie prawdopodobnie w Monrowii, dokąd podług mej rachuby dziś przypłyniemy. Ekspedycya nagle rozwinęła się do większych rozmiarów, dzięki hr. Tyszkiewiczowi, francuzkiemu dowódcy eskadry afrykańskiej p. Barris i hiszpańskim władzom Teneryffy. Pierwszy pomnożył znacznie zapas naszego prowiantu przeznaczonego dla kampanii, drugi, mający 14 okrętów do rozlokowania na afrykańskim brzegu, postawi nam jeden na kotwicy w Kamerunie, hiszpanie zaś, głównie jeneralny gubernator wysp Kanaryjskich i admirał Lugo Vina, pod których zwierzchnictwem znajduje się wyspa i eskadrilla Fernando Po (najbliższa kolonia od przyszłej naszej stacyi kameruńskiej), zrobili dla ekspedycyi co mogli, aby ową wyspę uczynić dla nas mocnym punktem oparcia. Ponieważ otrzymałem w Teneryffie oprócz tego listy do prezydenta rzeczypospolitej Liberyi, oraz od zięcia króla aszantyjskiego, postanowiłem zmienić nieco pierwotny plan pośpiesznej żeglugi wprost do celu i zatrzymać się po drodze w Monrowii, a następnie w Aszanti. Jeżeli uda mi się wejść również w tych punktach w podobne stosunki z Liberyą i dworem w Coumasie, jak z Teneryffą i wyspami Kanaryjskiemi, będę mógł to uważać za stały fundament dla przyszłych robót afrykańskich. Za kilka godzin będziemy tymczasem w Monrowii, stolicy Liberyi, od rana już albowiem jesteśmy w odległości pistoletowego wystrzału od brzegu, wzdłuż którego płyniemy. Fale oceanu biją o żółty piasek, po którym przechadza się garstka murzynów, ciekawem mierząca nas okiem, a nieco dalej ciągną się bujne zielone lasy Afryki. Po długich walkach rzucam pierwsze spojrzenia na jej zachodnie brzegi; dziwny krajobraz ciszy i spokoju, świeże wolne powietrze zapełnia wszystkie piaski... Jesteśmy 15 dni w drodze od Santa-Cruz, a cień rysujących się palm dla wszystkich jest upragnionym, nawet zdaleka widziany, po prostopadłych promieniach tropikalnego słońca i wysokiej temperaturze kajut i pokładu. W Monrowii jednakże zamierzam być niedługo, toż samo w Aszanti, aby stanąć przed nadejściem pory

---

Z dziedziny piękna.

(Wędrówki po pracowniach naszych artystów).

4

(Dalszy ciąg.)

Cała ta postać jest doskonale pojęta. — Za królem tuż Mikołaj Firlej a za nim Konstanty ks. Ostrogski, który niedawno uciekł z pęt Moskwy i teraz chciałby się krwawo zemścić na nieprzyjacielu. To też na twarzy jego szaleje burza nienawiści i zemsty — widzisz i czujesz, że sam ten człowiek nie mało będzie stanowił o losach bitwy. Za tem uosobieniem odwetu podąża Jan Tarnowski — on jeszcze młody — i może nawet nie myśli, że kiedyś będzie jedną z największych postaci naszej świetnej przeszłości.

Na przodzie obrazu, zamaszysty, wąsaty trębacz, dmie z całych sił w swój instrument, zachęcając wojska do śpieszniejszego przebycia bystrej rzeki. Ba — on sam zuch nie lada, bo za królem i hetmany także rzucił się w nurty i pasuje się z prądem, ale koń jego dzielny — choć spieniony, już dopływa do brzegu.

Po prawej ręce widza na drugim i dalszych planach roty wojsk naszych przeprawiają się na gwałt przez wodę, by raz przecież nauczyć tego zuchwalca i buntownika.

Lewa strona obrazu, o której właśnie mówimy, jest dobrze podmalowana, więc już lśnią się i mienią kolory, to żółty, to zielony — tam znów płonie szkarłatem purpura królewska. A wszystkie te zbroje i szaty błyszczące, strojne, bogate, świeciste. P. Krzesz podpatruje tajemnice farb, to też koloryt jego czysty i przeźroczy, błyszczący, bogaty, ciepły i silny — a zaleta to nie lada, bo właśnie kolory i barwy są czynnikiem najwięcej umysłowym, a w malowanych obrazach wyrażają tę piękność zewnętrzną, co odrazu zachwyca duszę i oczy nasze, a działa tak potężnie na umysły. Druga część obrazu, po lewej stronie widza, przedstawia zamęt bitwy — tam już żwawsi dopadli i wsiedli na kark nieprzyjacielowi, co się rozłożył obozem w zielonej dąbrowie. Więc chałas a gwar nie lada tu panuje. Jest to część obrazu najtrudniejsza i od szczęśliwego jej rozwiązania zależy wszystko, potrzeba tylko sumiennej i gorliwej pracy, a przy talencie, p. Krzesz da nam obraz bardzo piękny pod względem kompozycyi, rysunku i kolorytu.

Obok tej największej pracy p. Krzesza, widzisz tu i owdzie szkice mniejsze, co także przedstawiają krwawe wojenne epizody.

Ten np. z pożogą pożaru, co jak demon zniszczenia szaleje po świątyniach i pałacach, to „*kozacy w Czarnogrodzie*“ — to owi śmiali a buńczuczni rabusie, co jak sokoły i orły chciwe łupu, napadali na bogatą stolicę Wschodu, łupili, rabowali, ba — nawet palili i uciekali.

Obraz ten pełen ruchu i życia; po lewej stronie pałace bogaczów stolicy — z nich umykają kozacy, unosząc łupy i jakiegoś rannego — pewnie wodza, co w krwawej chulance sam nie wyszedł cało; — u dołu obrazu spokojne, krwawe od łuny pożaru morze z łodziami przygotowanemi do odwrotu. A tam po lewej stronie strach pożaru stanął pośród spokojnych mieszkań ludzkich — kłęby dymu łącząc się z chmurami i ciemnością nocy, ze słupami ogniów — tworzą widowisko straszne.

I znów inna scena wojenna przedstawia „*Wzięcie do niewoli Maksymiliana!*“

Ze starego zamku Byczyńskiego wyprowadzają tego zucha, co to chciał koniecznie nam panować — on teraz jakiś potulny i spokojny. Za to hetman Zamoyski pełen majestatu zwycięscy.

Lecz obok scen krwawych, wojennych, p. Krzesz lubuje się także i w scenach pełnych wdzięku, czego dowodem te „*branki Osmana.*“ Scena ta choć wzięta z dziejów wojennych, bo z roku 1621, kiedy ten hardy turek chciał koniecznie zdobyć Chocim, to jednakże nie ma tej gwałtowności, jaka przeważa w kompozycyach p. Krzesza.

Osman rozgniewany, że nie może zdobyć Chocima — kazał poprzywięzywać schwytanych więźniów i przeznaczył ich na śmierć niechybną, której sam się chciał przypatrzeć; więc wyszedł na ganek domu, a za nim wybiegł jego harem. Wszak to kobiety, więc mają serce tkliwe i czułe, a może to schwytane polki, więc chcą ratować nieszczęśliwych braci. Błagają tedy tyrana, by darował więźniom życie, a chcąc go oczarować i napewno rozbroić, one go wabią pięknością swych wdzięków — zrzuciły więc szaty, ukazując całą lubość i urok swych postaci.

Trzeba widzieć jak to ciało maluje pan Krzesz — zdaje ci się, że tam wewnątrz tych figur krąży gorąca krew i bije ciepły puls. A jakież to czarodziejstwo barw roztoczył ten obraz. Te materye i dywany i kosztowności i makaty i zwoje kwieciste świeże, mienią się i błyszczą. Na jednej i tej samej draperyi grają wszystkie kolory, a przecież one się godzą na rozradowanie serca, a na wesele oczom widza.

Ten obraz będzie stanowił pewne łagodne przejście od jego dzieł pełnych wrzawy do kompozycyi p. *Jana Styki*, który swą fantazyą artystyczną wzlata ponad doczesność w świat radości przeczystych i wiecznej piękności a idealności nadświetnej — chociaż maluje także sceny ziemskiego żywota.

P. Styce jednak nie wystarcza doczesność, on wzlata aż w krainy nadziemskie, więc postacie jego oddychają nieskończoności tchem, bo wlewa w nie tętna wiary bijące w sercach milionów.

Anioł wiary wstąpił w jego serce, do wnętrza jego przybytku i przebudził go ze snu doczesności i powitał w imieniu wiekuistego żywota. Przestrzenie duchowe, mroczne, nocne, za przebudzeniem się anioła rozpromieniły się jasnością. Przemówiło wiekuistości słowo a doczesność przemożoną została, chociaż niezupełnie zanegowaną, bo na tych obrazach jego występują i ziemskie postacie.

ST. ZAREMBA.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

deszczowej w Fernando-Po i rozpocząć kameruńskie prace.

(M. S.) **Koncert p. Zofii Siegenfeld.** Wczorajszy koncert p. Siegenfeld pianistki z Warszawy nie zwabił licznych słuchaczy; w sali było dosyć pusto a — strasznie zimno. Przyczyną, dla której sala się nie napełniła, jest, zdaniem naszem, najpierw zejście się kilku koncertów jeden po drugim, a powtóre co najważniejsze, *zbyt wygórowane ceny* wstępu. Koncertanci powinni się raz już oduczyć tego rażącego zwyczaju, by kazać sobie za krzesła płacić po 3 złr. Tyle w imieniu publiczności, a teraz wracamy do koncertu. Panna Siegenfeld jest wcale niepospolitą pianistką, technika wysoce wyrobiona, uwydatniła się szczególnie w utworach Liszta. Polonez E-dur i Gondolierę Liszta wykonała koncertantka znakomicie; mniej zaś zachwyciła nas w Chopinie i Mendelsohnie. Współudział w tym koncercie przyjęła z grzeczności pani Henryka Mikulicz amatorka-śpiewaczka. Pani M. posiada mezzo-sopran o skali nie zbyt rozległej; głos nie wielki, lecz szkoła wyborna. Niskie tony są wcale ładne. „*Widmung*“ Schumanna i „*Frühlingslied*“ Mendelsohna w interpretacyi tej niezwykle muzykalnej amatorki bardzo się podobały.

W koncercie wziął udział również p. Wład. Żeleński, który wraz z panną Siegenfeld odegrał „*Fantazyę węgierską*“ Liszta na dwa fortepiany. W koncercie użyte były fortepiany Heitzmanna i Bösendorfera. Publiczność przyjęła tak koncertantkę, jak i amatorkę panią M. nader sympatycznie, obsypując obie po każdym numerze oklaskami.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

Niedziela 1 kwietnia. „Dom otwarty,“ komedya w trzech aktach Michała Bałuckiego. Po raz drugi.

Poniedziałek 2 kwietnia. „Emigracya chłopska“ Wł. L. Anczyca.

Wtorek 3 kwietnia. „Dom otwarty,“ komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. Po raz trzeci.

Czwartek 5 kwietnia. „Dom otwarty“ Michała Bałuckiego. Po raz czwarty.

Sobota 7 kwietnia. „Przyjaciel kobiet,“ komedya w 5 aktach Dumasa (syna). Benefis panny Disterlo.

Niedziela 8 kwietnia. „Zbójcy“ Schillera.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku.—Wstęp niedzielę 15 c., w dnie powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyt.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów, otwarte codziennie od g. 10—6ej.—Wstęp 20 c. od osoby. W niedziele i święta od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można w niedziele i święta po Sumie. **Groby zasłużonych** u OO. Paulinów na Skałce zwiedzać można w niedziele i święta rano.

Kalendarzyk. Jutro: *1. Przewodnia. Hugona biskupa.* W Poniedziałek: *Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.* We Wtorek: *Pankracego i Ryszarda.* We środę: *Izydora biskupa wyzn.*

Sprawy miejskie.

W Radzie miejskiej lwowskiej, dnia 29go marca odbyło się posiedzenie, na którem 60 głosami wybrano prezydenta p. Dąbrowskiego. Po ogłoszeniu rezultatu wyboru nowo wybrany prezydent tak przemówił:

„Dziękuję panom serdecznie za okazane mi zaufanie; jest to najwyższa godność jaką wolny obywatel otrzymać może; nie jest ona przecież wysłaną różami; ale wierzajcie mi panowie, że wszelkiemi siłami dział ć będę w interesie gminy, licząc na poparcie tych panów, którzy oddali mi swoje głosy i w pełnej nadziei, że i ci panowie, którzy popierali inną kandydaturę, nie będą stawiać oporu, lecz owszem połączą się z nami dla ogólnego dobra gminy“. (Rzęsiste oklaski i brawa).

Po dziesięciominutowej przerwie, przystąpiono do wyboru wiceprezydenta.

67 głosami został wybrany Dr. Czyżewicz, który w przemówieniu podziękował za zaufanie, jakie w nim obywatele pokładają, przyrzekając, że z odwagą i niezależnością będzie pełnił powierzone mu obowiązki. Zakończył tak:

„Chociaż nie jestem lekarzem mężczyzn, ale niechciałbym abym kiedykolwiek zmuszonym był zastępować prezydenta. Zaznaczyć także muszę zadowolenie, iż w dzisiejszych wyborach inteligencya subsumowaną została pod mieszczaństwo, i z serca życzę, aby taka zgoda jaka istnieje między mną a wybranym obecnie prezydentem, zapanowała pomiędzy mieszczaństwem a inteligencyą w całym kraju“.

Przegląd polityczny.

„Nowoje Wremia“ w artykule wstępnym rozpisuje się o sprawie wniosku Koła polskiego w Berlinie, podanego do sejmu pruskiego, i pisze pomiędzy innemi tak: „.... Czyż może być coś naturalniejszego, jak żeby wykład nauk odbywał się w szkołach, zwłaszcza niższych, w mowie zrozumiałej dla dzieci? Byłoby zaś to najstósowniejszem w wykładzie religii....“ Następnie tak dalej mówi: „.... Walka parlamentarna ze strony Polaków o prawa języka rodzinnego w szkole jest aktem własnej obrony, walki o byt....“ Wreszcie gani politykę Prus jako niesprawiedliwą i uważa ją za błędną.

Wszystko to pięknie brzmi w ustach „Nowoje Wremia“ i dla tego nie potrzebuje komentarza.

Korespondent „Pester Lloyda“ miał rozmowę z rumuńskim posłem w Wiedniu p. Carpem. Ten ostatni powiedział co następuje: „Rumunia nie jest nieprzyjaciółką waszej monarchii. Większość Rumunów jest usposobiona nieprzyjaźnie względem Rosyan, od Austro-Węgier więc zależy, pozyskać dla siebie Rumunię i sądzę, że przyjaźń Rumunii ma dzisiaj pewną wartość. Rumunia jest gotowa przyznać waszej monarchii stały głos w komisyi dunajowej, tylko nie wprost ale za pośrednictwem mandatu europejskiego. Ale co do policyi rzecznej, Rumunia nie zniesie mieszania się obcych. Co się tyczy ramienia kilijskiego, to Rumunia zwróci się przeciwko Rosyi.“

W Londynie mówią wiele o blizkiem ustąpieniu Gladstona, następcą jego ma być margrabia Hartington.

„Memorial diplomatique“ pisze: Opozycya przeciw przewadze Anglii w Egipcie, przybiera takie rozmiary, że lord Dufferin musiał wysłać drugą depeszę do lorda Granvilla. Depesza ta przedstawia położenie w bardzo niekorzystnem świetle i dzieli przeciwników angielskiej władzy na trzy kategorye: 1) Fellahowie dolno-egipscy, którzy użalają się na złe obchodzenie się z nimi w wojsku; 2) Fellahowie górno-egipscy, niezadowolnieni z tego, że Anglia nie jest w stanie bronić ich ani od Beduinów ani od urzędowego prześladowania; 3) Egipcyanie zajmujący wolne stanowiska w Aleksandryi i Kairze, którzy wszyscy nie lubią Anglii a sprzyjają Francyi.

W Brighton, niedaleko Londynu, odbywały się podczas Wielkiej Nocy ćwiczenia korpusu ochotników, na które zgromadziła się bardzo liczna publiczność. Było ich wprawdzie tylko 5 do 6 tysięcy, ale gorliwość z jaką śledzono ich poruszenia, i szczegóły o takowych w dziennikach następnie podano, dowodzi, że duch wojenny w Anglii, który na długi czas zasnął, obudził się na nowo. Korpus ochotników, którego istnienie było już zagrożone w skutek ogólnej obojętności, pozyskał nowe siły i będzie grał w angielskiej obronnej wojnie odpowiednią rolę. Różni się zaś od wielu poprzednich ochotniczych oddziałów swoją zupełną polityczną bezbarwnością, co w kraju, w którym każdy jakiś polityczny odcień wyznaje, jest bardzo pomyślnym znakiem.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 30 marca. „Wiener Ztg“ ogłasza prawo u udzieleniu wsparcia z środków państwowych dla ulżenia nędzy.

Budapeszt 30 marca. Dziennik urzędowy podaje w żałobnej obwódce wiadomość o śmierci Májlátha. Kurya królewska, akademia umiejętności, towarzystwo imienia Kisfaludego, odbyły posiedzenia dla wyrażania żalu po zamordowanym. Sekcya ciała odbyła się dzisiaj. Znaleziono rękawiczkę odpowiednią do tej, którą morderca zgubił, w mieszkaniu jednej z osób, które podług zeznań odźwiernego konferowały ostatniemi dniami z huzarem przybocznym Májlátha. Dwa podejrzane indywidua, jedno czeskiej, drugie włoskiej narodowości, przebywały po morderstwie kilka chwil w mieszkaniu, aby zmienić ubranie i zniknęły potem.

Budapeszt 31 marca. W izbie niższej miał prezes Pechy, w wyższej wiceprezes Szoegyenyi mowę, poświęconą pamięci zamordowanego Màjlatha. Izba nizsza postanowiła na wniosek prezydenta dać wyraz swemu żalowi przez zapisanie do protokółu, wziąść udział in corpore w pogrzebie, wysłać deputacyę z 7 członków na złożenie ciała w Zawar i wyrazić rodzinie współubolewanie. Izba wyższa postanowiła prócz tego miesięczną żałobę.

Paryż 30 marca. Ludwika Michel została dziś aresztowana w chwili, gdy opuszczała mieszkanie przyjaciela, — za rabunek sklepu piekarskiego, którego się dopuściła na czele bandy uzbrojonej.

„Patrie“ donosi, że książe Aumale obawiając się sekwestracyi dóbr, sprzedał zamek Chantilly Anglikom i wyjechał do Sycylii. Niektóre dzienniki donoszą o bliskiem ogłoszeniu manifestu w pismach orleańskich, wiadomości tej nie biorą tu jednak na seryo.

Paryż 31 marca. Wiadomość o odjeździe księcia Aumale do Sycylii nie potwierdza się, książe przewodniczył w Poniedziałek na posiedzeniu rady generalnej departamentu Oise.

Paryż 31 marca. W Czwartek miał miejsce w Belair pod bramą domu zamieszkałego przez majstra Camus, wybuch naboju dynamitowego. Wszystkie okna parterowe zostały zniszczone, ściany podziurawione; z rodziny Camus, która przedtem udała się na pierwsze piętro, nikt nie został zraniony. Komitet wykonawczy groził niedawno Camusowi śmiercią.

Londyn 30 marca. Naczelnik policyi otrzymał pisma od towarzystwa Fenianów, zawierające groźbę, że Fenianie jeszcze w tym tygodniu główne biuro poczty i telegrafu w City w powietrze wysadzą, jeżeli oskarżeni o morderstwo w Feniks parku nie będą puszczeni na wolność.

Charkow 30 marca. Ma tu miejsce wielki wylew. Plac bazarowy, kilka ulic i przedmieścia stoją pod wodą, wiele sklepów i mieszkań parterowych jest zalanych. Zakłady naukowe zamknięto tymczasowo. Tylko oba główne mosty oparły się naciskowi fal, inne mosty są zalane lub uszkodzone. Wskutek wylewu było także kilka wypadków śmierci.

Petersburg 30 marca. „Prawit. Wiestnik“ ogłasza sprawozdanie o niepokojach jakie miały miejsce w agronomicznym zakładzie w Puławach. Od listopada aż do początku marca odbywały się ciągłe schadzki i demonstracye, zachowanie się względem przełożonych było zuchwałe, tak że na początku marca zawieszono wykłady. Dyrektor postanowił wydalić przywódców, poczem wszyscy inni zażądali wydalenia, gdyż podzielają zdania tamtych. W skutek tego wydalono 129, z tych 54 nie ma prawa wstępowania do innych zakładów, a tylko 14 będzie mogło powrócić do zakładu w razie otwarcia wykładów.

Konstantynopol 30 marca. Urzędowa rada bondholderów postanowiła wypłatę wyciągniętych losów tureckich w miesiąc po ciągnieniu w kwocie wynoszącej zamiast 25 prc. 58%.

Kair 30 marca. Dufferin powrócił z podróży po górnym Egipcie. Dekret khedywa znosi osobne ministeryum dla Sudanu ustanowione przez Arabiego baszę i przywraca dawny zarząd pod kierunkiem prezesa rady ministrów. Głównym dowódzcą w Sudanie został na miejsce Abdelkadera, Alaidin basza.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 1 Kwietnia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	117 50	119 —
Marki niem. za 100 marek	57 75	59 —
Franki za 100 fr.	46 50	47 75
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 55	5 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —

Listy zastawne i obligacye.

(Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.)

	płacą	żądają
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	97 50	99 —
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 —	91 50
4% „ „ „ Nem. 100 złr.	86 50	88 —
5% „ „ „ „ „	97 —	99 —
6% L. hip. 100 złr.	100 25	102 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97 —	99 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100 —	102 —
5% „ „ „ 100 złr.	92 —	94 —
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
6% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	307 —	310 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	169 —	172 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	18 —	19 50
4½“ m. Stanisławowa 20 złr.	18 50	20 50
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99 —	100 50
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	86 25	88 25

Wiedeń, dnia 30 Marca.

Obligi długu państwa.

	płacą	żądają
4·2% Renta pap. 100 złr.	78 50	78 70
4·2% „ srebrna 100 złr.	78 70	78 85
4% „ złota 100 złr.	99 60	99 80
5% „ pap. 100 złr.	92 95	93 10
4% „ złota węgierska 100 złr.	89 95	90 10
5% „ papierowa 100 złr.	87 80	87 95
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	96 15	86 40

Akcye bankowe.

	płacą	żądają
Anglo-austr. 120 złr.	118 75	119 —
Boden-Credit 200 „	222 —	223 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	327 40	327 90
Kredyt. węg. 200 „	327 75	328 25
Niższo-Austr. 500 „	850 —	855 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	831 —	833 —
Unionbank 100 „	121 75	122 —
Verkehrsbank 140 „	161 75	162 25
Bankverein 100 „	146 —	146 50
Länderbank 200 „	— —	— —

Akcye kolei.

	płacą	żądają
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	170 —	170 50
Elżbiety 210 „	216 75	217 25
Ferdynanda półn. 1000 „	2800	2805
Franc. Józefa 200 „	194 25	195
Morawsko-Szląska 200 „	23 58	24 50
Lwowsko-zerniow. 200 „	170 25	170 75
Aust. półn.-zachod. 200 „	206 25	206 75
Południow 200 „	147 75	148 —
Tramwaj 200 „	227 75	226 —
Węg.-gal. 200 „	162 —	162 50
Węg. półn.-wschod. 200 „	157 50	158 —
Węg. zachod. 200 „	105 75	166 25

Listy zastawne.

	płacą	żądają
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie	101 —	101 20

Obligi pierwszeństwa.

	płacą	żądają
Albrechta 300 złr. sr za 100	93 60	93 85
Alföldzkie 200 „ „	96 10	96 40
Gratzkoflach. 150 „ „	98 60	98 80
Elżbiety — „ „	100 50	101 —
„ 1870 200 „ „	100 50	101 —
„ 1872 200 „ „	103 25	104 —
„ 1873 200 „ „	103 75	104 25
Ferd. półn. „	103 75	104 25
„ 1872 300 złr. sr. za 100	100 75	101 50
„ 1876 100 złr. sr. „	105 75	— —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	98 80	99 —
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 10	94 50
„ 1867 300 „ „	98 40	98 80
„ 1868 300 „ „	94 90	25 20
„ 1872 300 „ „	94 40	94 70
Rudolfa 300 „ „	99 50	99 90
„ 1869 300 „ „	99 60	100 —
„ 1872 300 „ „	99 60	100 —
Siedmiogrodzkie 200 „ „	93 —	93 40

Papiery loteryjne.

	płacą	żądają
3% Bodencredit 100 złr.	97 75	98 25
4% Cisańskie 100 „	110 —	110 30
3% Serbskie 100 fr.	32 —	32 25
3% Tureckie 400 „	26 50	27 —
5% Reg. Dunaju 100 złr.	113 75	114 25
4% Żeglugi Dunaju 100 „	108 —	109 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— 75	— —
4% 1854 Losy 250 „	119 25	120 —
4% 1860 Losy 500 „	131 30	131 60
„ „ „ 100 „	137 25	138 —
Losy 1864 100 „	167 30	168 —
Losy czerwonego Krzyża węg. — „	6 25	6 50
Węgierskie 100 „	116 20	116 50
M. Wiednia 100 „	125 25	125 75
Kredytowe 100 „	170 50	171 —
Klary 40 „	37 75	38 25
M. Insbruku 20 „	21 50	22 —
Keglewicz 10 „	20 —	20 50
M. Krakowa 20 „	— —	19 25
M. Lublany 20 „	23 25	23 75
M. Budy 40 „	39 —	40 —
Palfy 40 „	36 50	37 —
Czerwonego Krzyża 10 „	12 25	12 10
Rudolfa 10 „	— —	21 —
Salm 40 „	54 —	54 —
M. Salzburgu 20 „	22 50	23 50
St. Genois 40 „	45 —	45 —
M. Stanisławowa 20 „	25 50	26 75
Waldstein 20 „	27 25	28 50
Windiszgrätz 20 „	38 —	39 25
Losy użytkowe % Bodencred. „	25 —	28 —

L. 7104. 1218 1—

OBWIESZCZENIE.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż celem dostawy **nafty** do oświetlenia przedmieść miasta Krakowa poczynając od 1 maja 1883 do ostatniego kwietnia 1884, **odbędzie** się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (2 gie piętro od ulicy Franciszkańskiej) **w dniu 9 kwietnia b. r. o godzinie 12-ej w południe publiczna licytacya za pomocą ofert opieczętowanych.**

Ilość dostarczyć się mającej nafty wynosi około 26·777 kilogramów.

Nafta winna być dwa razy rafinowana bez odoru w 30 stopniach Reaumura ciepła niezapalna, w 15 stopniach zimna nie marznąca i mieścić najmniej 42 stóp ciężkości gatunkowej Baumego.

Dostawa odbywać się będzie częściowo w ilościach po 325 do 650 kilogr. na miejsce przez Naczelnika straży pożarnej wskazane.

Na ofercie przylepiona marka stemplowa na 50 ct., winna być przepisana, zaś na kopercie tej oferty winno być poświadczenie, iż kaucya w kwocie 500 złr. w gotówce lub w papierach państwowych wartościowych w kasie miejskiej złożoną została.

Oferty w dniu licytacyjnym po 12-ej godzinie złożone rozpoznawane nie będą. Bliższe warunki dostawy w biurze ekonomicznem Magistratu w godzinach od 9 do 12 w południe i od 4 do 6 po południu przejrzane być mogą.

Kraków dnia 20 marca 1883 r.

Druk Wł. L. Anczyca i Sp.